

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi rocznie 8 koron
kwartalnie 2 korony
dla zagranicy rocznie
10 koron.

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel.

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. od
wiersza petitu za każdoro-
zowe umieszczenie.

Reklamacje będą uwzglę-
dniane do dni 7

Prenumerowanie „Szkolnictwa“
rozpocząć można każdego czasu.

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

«Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam».

Redakcja i Administracja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencji ścisła dyskrecja.

Prenumeratorom udziela
Redakcja wszelkich infor-
macji bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasie.

Za zmianę adresu
opłaca się 40 hel., które należy
uiszczyć równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

Koledzy i Koleżanki! Rozszerzajcie „Szkolnictwo“ pomiędzy znajomymi!

Wyrok.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493. pk. orzekł, że zamieszczony w Nr. 12 czasopisma „Szkolnictwo“ z dnia 25 kwietnia 1900 artykuł pod tytułem „Aku-szer“ w całości str. 91. łam 2. i str. 92. łam 1. i 2. zawiera znamiona występku z §§. 300 i 302 uk., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, a cały nakład takowego ma być zniszczonym albowiem w artykule tym autor przez wyszydzanie, przekręcanie i podawanie fałszywych faktów usiłuje podać zarządzenia władz rządowych w pogardę i pobudzić do nienawiści przeciw władzy szkolnej krajowej, wreszcie pobudza do nieprzyjaznych kroków przeciw poszczególnym klasom społeczeństwa.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.
Kraków dnia 27. kwietnia 1900 r.

Morelowski.

STANOWCZE SŁOWO.

Sejm galicyjski dobiegł więc do końca a wyniki jego obrad w stosunku do nauczycielstwa równają się wielkiemu zeru. Nie uchwalono żadnej zmiany na lepsze, nie pomyślano o ulżeniu ciężkiej doli paryasów galicyjskich, owszem jeżeli padły jakie słowa dotyczące tych spraw, to tylko zmierzające do zaco-fania szkolnictwa i do reform na niekorzyść nauczycieli. W toku obrad i ich prowadzeniu uwidoczniła się nadto wyraźna niechęć i nieżyczliwość większości sejmowej dla spraw oświaty ludu i publicznego wychowania, że chyba teraz już największym optymismem otworzą się oczy i żywiona od dłuższego szeregu lat dla Sejmu nieufność realniejsze przybierze kształty.

Kiedyś potomność przeglądając grube tomy sprawozdań sejmowych, oczom swoim uwierzyć nie zechce i niepomiernie dziwić się będzie, że kilka dni strawiono nad ustawą drogową i sprawą propinacyjną, że subwencje na teatry i wyścigi były przedmiotem gorących kilkogodzinnych obrad, a nad pe-

tycją o poprawę doli nauczycielskiej i zmianę nie-ludzkich, z postępem XX. wieku nie liczących warunków służbowych, przeszedł Sejm z lekkim sercem do porządku dziennego, jak nad czemś nie zasługującym nawet na uwagę!

Więc sprawa bytu, sprawa człowieczej egzystencji ośmiotysięcznego zastępu „wychowawców przyszlých pokoleń“ nie ma u naszej reprezentacji krajowej nawet takiego znaczenia, by choć kilka słów o niej powiedzieć, choćby potępić nawet, *ale po dyskusji* — u nas przechodzi się nad nią do porządku dziennego, *pomija milczeniem*. Ale milczenie ma swoją potężną wymowę, częstokroć silniejszą niż słowa. Przemówiło więc i ono i obecnie do tej szare pogardzonej rzeszy pracowników na niwie oświaty, przemówiło naprzemian wyrazem żalu, nieufności i oburzenia i w niedalekiej przyszłości zrodzi takie owoce, jakie tylko żal, oburzenie i rozpacz rodzic może. Pan poseł Michałowski u wstępu swej publicznej działalności wystawił sobie tak smutne świadectwo, iż przy następnych wyborach może tylko wstydem okryć tych wszystkich, którzy mu swe głosy oddadzą. Nie może być reprezentantem szerokich mas mieszkańców kraju człowiek, który *nie znalazł ani jednego słowa na poparcie petycji*, idącej równomier- nie z postępem i oświatą, tak w naszym kraju upo- śledzoną. Pamiętne to stanowisko tarnopolskiego posła przypomnimy wyborcom w stanowczej chwili.

Ostatnia kadencja sejmowa zasadniczo nie różni się w niczem od minionych. Ta sama jałowceść obrad, to samo spychanie ważniejszych spraw na koniec sesji z wyraźną tendencją ich pominięcia, albo nieko- rzystnego załatwienia ujawniło się teraz jak i zawsze.

— Kończy się Sejm — pisał trafnie jeden z naszych dzienników kilka dni temu — kończy nieledwie kadencja sejmowa, co się tak pięknie zapowiadała. I co? Czują, mówią, wszyscy, że źle, nawet ci, co publicznie rozczulają się nad zdobycami kraju, nie tacy głupi, żeby nie wiedzieli, że to nieprawda. Tyle się psuje i zepsuło, tyle się „obniżyło“ a tak stra-

Jeszcze o „nowej szkole“.

(Z dyskusji sejmowej).

Ciesz się narodzie! Mamy więc nową szkołę dla woźnych, ekspresów i dyurnistów. Cudu takiego żaden kraj jeszcze nie oglądał — my pierwsi! Czy to nie zaszczytne, nie imponujące!

Warto więc choć pobieżnie przywieść sobie przed oczy dyskusję sejmową nad tak ważną sprawą. Czyż nikt nie zaproponował przeciwko niefortunnej i śmiesznej inowacyi? Owszem byli (o zgorzniecie) i tacy, ale cała dyskusja była jednym dowodem więcej, jak niedobrym jest zbyt szybki postęp w sejmowych pracach. A postęp ten w Galicyi ma swój specjalny cel... forsowania wniosków, które się p. marszałkowi i jego przyjacielskiej większości podobają!

Ktokolwiek czytał sprawozdanie rektora Abrahama, który do sprawozdania o szkołach średnich doczepił sprawę nowego rodzaju szkół ludowych — bo wydziałowe należą do ludowych — musiał odnieść wrażenie, że sprawozdawca nie miał *dość czasu*, ażeby rzecz tę gruntowniej przestudować i stanąć przed Sejmem z wnioskami, gruntowniej uzasadnionymi i jaśniej określonymi. Jak to sprawozdanie jest pobieżne — dość przytoczyć, że o tym nowym rodzaju szkół powiedziano tam, iż mają one przygotować młodzież do „różnych zawodów praktycznych“. Co to znaczy „różne zawody“ — na to nie było odpowiedzi ścisłej. A i w dyskusji spieszyli się *wszyscy*. Spieszyła się opozycja (Romanowicz i Rotter) — spieszyli się obrońcy (Bobrzyński i Czartoryski) i cały szereg bardzo poważnych momentów, nie został wcale poruszony.

W każdym razie i ta, choć zbyt skromna opozycja, miała sposobność uzasadnić bezkorzystność proponowanej szkoły.

P. Romanowicz poddał ją surowej a zasłużonej krytyce. W szczególności zwrócił uwagę Sejmu, że szkoły rolnicze, handlowe i przemysłowe, których jak na nasz kraj przeszło 7 milionowy, jest u nas wprost skandalicznie mało, nie odciąga młodzieży od gimnazjów i szkół realnych, ponieważ szkoły te mają swój specjalnie, wyraźnie zakreślony zakres. Stronnictwo nowicy byłoby za szkołą VI. kl. wydziałową, gdyby przy niej utworzony był kurs handlowy lub przemysłowy, ale za taką, *jaką komisja szkolna proponuje* — głosować nie będzie, gdyż projektowana szkoła wytwarzać będzie chyba „*najniższą inteligencję*“, t. j. półinteligencję, która jest *najszkodliwszym elementem społecznym*.

Projekt tych szkół wydziałowych nie jest wcale nowy, bo już w r. 1878 poruszono tę samą myśl w petycji Tow. politechnicznego.

Mowca sądzi, że Rada Szkolna krajowa i komisja szkolna nie zastanawiały się szerzej i dokładniej

sznie mało podniosło, wszędzie trzeszczy, wali się, — Sejm radzi i cóż?

Pojutrze będzie po Sejmie. Będą znowu dwa czy trzy ogromne tomy sprawozdań i alegatów, spraw „załatwionych“, wobec których nawet słynnych siedm-dziesiąt ileś-tam spraw załatwionych Koła polskiego wedle spiżowych tablic, na których spisywali pp. Kozłowski i Merunowicz *res gestas* delegacyi, zblednąć muszą.

A gmina, a administracja, a powiększenie skarbu krajowego, a rzeki, a przemysł — istotna, żywa, planowa, intensywna akcja na ratowanie kraju, chłopca, mieszczanina, szlachcica, żyda? *Więc może szkoła?* Kiedy nas wszystko „o głowę“ przerasta w około i ani sposobu zdobyć nam się na „wyższy typ“ oświaty i szkoły, coby uczył na to, żeby ludzie coś umieli, my się wysilamy na wytworzenie całego systemu szkół „niższego typu“ — więc zamiast szkół, z którychby wyszedł cały człowiek, z głową, sercem co by umiał użyć woli i ramienia, co by umiał tworzyć, mnożyć, rwać się naprzód, *wysilamy się na szkoły dla dyurnistów, pokątnych pisarzy, chłopoleów, kubaniarzy*.

Z czego się tu ma społeczeństwo odrodzić, kraj wzmocnić, gdzie tu *vigor* jaki? —

Jedyną namacalną korzyścią Sejmu jest, że się już skończył...! Przynajmniej mniej pieniędzy ludu pójdzie na marne, na opłacanie drogiej szopki stańczykowskiej, kiepskiej komedii autonomicznej!... Im krócej trwa, tem dla nas lepiej. I gdyby jej całkiem nie było, nauczycielstwo nie straciłoby nic!

Tak staje dziś przemożny konserwatyzm przed krajem, w którym od niezadowolenia huczy, fermenta burzą a nędza rośnie w progresyi zatrwajającej. Przelewa się „dobra wola“, mnóstwo najlepszych intencji, miłości aż ekliwi, gotowości do zgody, że aż od tej słodkości nudno — ale owoców pracy nie widać.

W roku przyszłym pojawi się Sejm *w nowym składzie*. Wobec znanej galicyjskiej taktyki wyborczej i wadliwej ordynacyi, nie wiele przywiązujemy nadziei, by weszły doń w wielkiej liczbie żywiły postępowe, ale w każdym razie może choć przez kilku dobrze myślących i *prawdziwych* reprezentantów interesów ludu odświeżyć się atmosfera sejmowa i coś stanie się i na naszą korzyść.

Będzie to zarazem ostatnia próba. Po nieudaniu się jej, pękną wszystkie nici wiążące jeszcze nauczycielstwo z reprezentacją kraju i w ustach wszystkich pojawi się stanowcze, jasno określone żądanie: **upaństwowienia szkoły ludowej!**

I pod tem hasłem działać zaczniemy! . . .

nad tą sprawą, bo gdyby tak było, to nie projektowałyby rzeczy tak niefortunnej. Sejm jest za poważnym ciałem, aby miał powoływać do życia szkoły bez żadnego celu, a właściwie o celu ujemnym, odciągania młodzieży od szkół. Jeśli tu powiedziano, że nie pójdzie się za głosem syrenim, nawołującym do tworzenia szkoły jednolitej, to mowca i jego przyjaciele również zapewniają, że za tym syrenim głosem p. Bobrzyńskiego nie pójdą.

P. Rotter krytykował również nowy typ szkół i postawił wniosek, żądający uzupełnienia dzisiejszej 3-kl. szkoły wydziałowej, 3-kl. kursem handlowym lub przemysłowym.

Nasz kochany wiceprezydent dr. Bobrzyński bronił rozumie się, wniosku komisji a w niefortunnej tej sprawie sekundował mu b. prezes Tow. pedag. ks. Czartoryski. P. Bobrzyński usiłował nawet ugłaskać posła Romanowicza i wyraził uznanie dla jego działalności w Radzie Szk. krajowej — chwalił jednak szkołę Abrahama, wykazując jakieś nieuchwytnie z niej korzyści.

Po mowach mowców jeneralnych ks. Czartoryskiego (pro), p. Rottera (contra) i referenta rektora Abrahama, oddano wnioski pod głosowanie imienne i... *wniosek komisji szkolnej przeszedł a brzmi on następująco:*

„Sejm wzywa rząd, aby przedłożył Sejmowi projekt ustawy o wyższych szkołach wydziałowych męskich“.

Jesteśmy więc w przededniu nowej szkoły, nowego dziwołoga galicyjskiego. Wartość jej podaliśmy już poprzednio, dziś więc powtarzać tego nie będziemy, dodamy tylko, że prócz bezcelowości nowej szkoły nie uzyska komisja szkolna nawet tego, co uzyskać za pomocą niej pragnie t. j. *odciągnięcia uczniów od szkół średnich.*

Cel taki dałby się osiągnąć tylko zapomocą szkół *naprawdę zawodowych*, przemysłowych, handlowych, rolniczych itp., zapomocą szkół, mających same w sobie rację bytu a tem samem i istotną siłę przyciągania młodzieży. *Te szkoły mnożyć*, na nie grosza publicznego nie skąpić, przez nie dążyć do podniesienia wartości naszych rękodziel i naszego handlu — a wtedy młodzi ludzie, mający zamiłowanie do praktycznych zajęć, do tych szkół się zwrócą. Dziś jest ich *stanowczo za mało*. Ale na to, żeby odciągnąć młodzież ze szkół, dających *ogólne* wykształcenie wyższe — na to tworzyć szkoły także ogólnie kształcące, tylko z mniejszym zakresem wiedzy — na to, ażeby nie mieć zastępów kandydatów na półinteligentne posady, wykolejonych ze szkół średnich, tworzyć *nową* ogólną szkołę, któraby takich samych kandydatów kształciła, to chyba nie jest rozumna polityka.

A dodać trzeba, że gdy rząd ujrzy, iż my zakładamy szkoły, które według słów samego sprawozdania mają zastąpić do pewnego stopnia szkołę średnią, a które rządowi nowych „funkcjonaryuszów“ na niższych urzędniczych posadach mają dostarczyć, to będzie ten fakt *argumentem przeciw zakładaniu szkół średnich.*

Czy może ten argument jest komu pożądanym? Byłby to zbyt ciężki grzech przeciw przyszłości naszej.

Krytyka w szkolnictwie ludowym.

„Niezadowolenie jest największą z cnót, ponieważ jest początkiem postępu“.

Zdanie powyższe słyszymy dziś bardzo często, ocieramy się o nie niemal codziennie, znajdujemy je w szpaltach dziennikarskich, dostrzegamy w życiu całego społeczeństwa i poszczególnych jego jednostek składowych.

Kryje się bo też w niem rzeczywiście wielka prawda. Niezadowolenie, pragnienie zmian, żądanie reform, w ogóle każda nagana jest zawsze i wszędzie pierwiastkiem życia. Z tej to negacyi, z tej krytyki tryska ożywcze źródło postępu i wiedzy, a każda kultura, każda wiedza i umiejętność traci w tej chwili zdolność dalszego rozwoju, wpada w zastój, skoro przestanie sama siebie krytykować, skoro uważając się za doskonałą, zaczyna nienawidzić krytyki, uważać ją za niepotrzebną. Zwążywszy, że każdy zastój jest już cofaniem się wstecz, zrozumiemy łatwo całe znaczenie i wagę krytyki dla każdego postępu i rozwoju — dla owego zdobywczego pochodu, w którym ludzkość ustać ani na chwilę nie może.

Stąd to krytykować stało się dziś hasłem dnia prawie, a krytyka sama, obejmując całokształt istniejących stosunków społecznych, przyjęła na się rolę rzeczywistej służby publicznej, zaczęła bowiem wedle sił swoich i możliwości działać w interesie ogólnego dobra.

Takie też a nie inne znaczenie ma każda krytyka na polu szkolnictwa ludowego. Zadaniem jej jest ogarnąć wszystko, cokolwiek może mieć związek ze szkołą i oświatą ludową, jej rozwojem i postępowaniem. Stąd to wszystkie głosy krytyczne, trącające o sprawę powyższą, wytykały zawsze różne błędy, wady i braki w szkolnictwie, piętnowały zło, wskazywały programy akcyi rozwoju oświaty ludowej, przedstawiały społeczeństwu cały ogon ciemnoty umysłowej szerokich mas ludowych, wyszukiwały wszystkie przyczyny i powody, tamujące rozwój szkolnictwa ludowego i oświaty. Krytyka ta stawała twardo w obronie szkoły i jej funkcjonaryuszy, ilekroć tego zachodziła potrzeba, łamała pierwsze lody, druzgotała zapory i tamy, była bodźcem i dźwignią rozwoju naszego szkolnictwa. Rzecz prosta, że wobec tylu różnych zadań, wobec mnóstwa najroz-

maitszych wypadków, często bardzo drażliwej natury, nie zawsze potrafiła zachować należytą miarę, raniła dotkliwie, mściła się, a przyznać trzeba, jątrzyła może nieco, zwracała się czasem w niewłaściwą stronę, szukając istotnej przyczyny smutnego stanu rzeczy, walczyła naprzemian z ludźmi i stosunkami, a walczyła wszystkimi środkami i sposobami, jakie miała do dyspozycji. Jakąkolwiek ona jednak była, jakiejkolwiek używała broni, miała jeden tylko cel ostateczny: spowodowanie ciągłego rozwoju szkolnictwa, podniesienia oświaty ludowej.

Cel ten został dziś już bodaj w części osiągniętym. Idziemy naprzód, jestto faktem niezaprzeczonym! Dowodem tego są nowo powstałe setki szkół, tyleż nowo przybyłych nauczycieli, jakoś tychże nauczycieli, ich zawodowe wykształcenie, nowe sposoby nauczania, zmieniony materiał naukowy, polepszenie płac nauczycielskich i t. d. Suma światła wśród ludu rośnie bez ustanku, oświata ogarnia coraz to szersze kregi, a przecież jest to dopiero część — mała tylko cząstka celu — zdobycz, wcale jeszcze stosunkowo nie znaczna, tem bardziej, że wprost znikomą jest ta garstka, biorąca udział w postępie.

I stąd to krytyka na polu szkolnictwa ludowego nie tylko ustawać lub milknąć, ale nawet łagodnieć nie może, owszem zadania jej są dziś jeszcze bardziej wielostronne, pole jej działania jest znacznie zwiększone, a więc musi się ona rozszerzyć, objąć sprawy dotychczas wymijane, zorganizować się i zebrać nowe siły, zmienić nieco swoje wymogi, a raczej uzupełnić je w pewnych kierunkach i pełnić dalej swą twardą służbę publiczną. Jest ona dziś tak potrzebną jak dawniej, jest tak konieczną, jak koniecznym jest dalszy rozwój szkolnictwa — im trwalej będzie ona podtrzymywana, tem lepsze może wykazać rezultaty, tem większych korzyści spodziewać się po niej mamy prawo.

Nie chodzi nam w tej chwili o wymogi tejże krytyki — szeregi luźnych artykułów wskazują je same przez się — z nich łatwo sformułować sobie wszystko, czego krytyka na polu szkolnictwa ludowego żąda, jakich zmian się domaga, jakie reformy proponuje. Sprawy tej przeto na razie nie tykamy.

Przejdziemy jednak do czego innego, chcemy bowiem zestawić tu jeszcze w ogólnych bodaj zarysach to wszystko, czego znów od samej każdej krytyki żądać należy. Chcemy sformułować nasze wymogi co do jej formy, zaznaczyć, jaką powinna być krytyka, odpowiadająca swemu zadaniu, czem się kierować i odznaczać, a czego unikać powinna, jeśli chce swój obowiązek służby publicznej należycie wypełnić, jeśli nie ma być narażoną na błędne zresztą w zasadzie swej zarzuty, że z reguły więcej szkody niż korzyści przynosi.

Krytyka musi być przedewszystkiem uczciwą, zasadniczą i niezawisłą, potem mieć jasną świadomość

swego celu, być spokojną, rozumną i naukową, a zwracać się zawsze we właściwą stronę. Uczciwą jest krytyka, pojęta jako służba publiczna, w najszerszym tego słowa znaczeniu, nie posługująca się nigdy fałszem, nie zdolna niczego przekreślić lub tendencyjnie przemilczeć, krytyka ostra, ale bez cienia uprzedzeń i stronniczości, uznająca nawet w przeciwniku jego dobre strony. W tej uczciwości tkwi jej niezawisłość, tkwi też cała jej waga i doniosłość. Krytyka nieuczciwa, stronicza, choćby służyła najlepszej sprawie, nie zasługuje na to, aby ją poważnie traktować.

Drugą, nie mniej ważną dla krytyki rzeczą jest jasna świadomość swego celu, bo żadna krytyka sama przez się i dla siebie celem być nie może, jest tylko środkiem pewnego celu. Celem tym jest usunięcie zła, wytknięcie błędów, wskazanie dobrej drogi. Krytyka tedy nie może być cczą gderaniną, wylewem złości i żółci, samem tylko potępieniem w czambuł wszystkiego — jej obowiązki sięgają dalej; ma ona na ciemnym tle podawać zarysy żądanych zmian, nie mścić się na nikim, ni znęcać się nad nim, unikając pilnie wszelkich względów osobistych — ma ona służyć dobrej sprawie, a wszystko inne zostawić na boku. Z tej świadomości celu wypływa jej spokój, traktujący każdą sprawę rozumnie i bezprzedmiotowo, łagodzący umysły, a nie jątrzący, jak się to często dziać zwykło.

Jeżeli taka uczciwa i świadoma swego celu krytyka, zwracać się będzie w każdym wypadku we właściwą stronę, trafi tylko rzeczywiście winnych, jeśli zdoła wyszukać zawsze istotną przyczynę złego, poda środki usunięcia tego zła, to choćby posługiwała się najostrzejszą formą, nie wzbudzi przeciw sobie nienawiści, nie ściągnie na się żadnych zarzutów, Pióro plewiące chwasty musi być ostre, jest to koniecznem — ale musi być także uczciwe, inaczej zasługuje tylko na to, aby je złamano i rzucono w śmiecie! Ac.

Jeden głos więcej!

(Dokończenie).

Redukowanie wiedzy naszej do „mało co większej od ucznia niższego gimnazjum“, jest rozmyślnem mijaniem się z prawdą celem obniżenia powagi stanu nauczycielskiego. Powiadamy rozmyślnem, gdyż wiadomo wszystkim, że seminaryum buduje swój plan naukowy na niższej szkole średniej i idzie przez 4 lata w przedmiotach realnych i językach polskim, niemieckim i ruskim równoległe niemal z wyższą szkołą średnią. Z tego też powodu tylko uczeń, z ukończoną niższą szkołą średnią, może bez wstępnego egzaminu przejść na 1-szy rok seminaryum, każdy zaś inny musi zdawać egzamin wstępny lub przerobić klasę przygotowawczą.

Kierownik zatem czy też nauczyciel „zwyczajny“ osiada studia ogólne i fachowe, które porównane ze

studiami szkół gimnazjalnych, o tyle się od nich różnią, że brak im tej greki i łaciny, której się uczą w gimn. wyższem. Po za tem bowiem wszystkie inne przedmioty naukowe wykładane bywają w seminaryum w tym samym prawie zakresie, jak w szkołach gimnazjalnych. Jakie zdanie ma społeczeństwo o ważności greki i łaciny i jaką jest de facto siła kształcąca tych przedmiotów, nie potrzebujemy podnosić. Faktem jest, że uczeń z ukończonem seminaryum nie ustępuje w wykształceniu ogólnem ukończonemu gimnazyście, a znajomością: psychologii, pedagogii, muzyki, higieny, języka ruskiego i literatury jego, rysunku, teorii gimnastyki i nauki gospodarstwa, stoi od niego wyżej.

Oprócz tego kształci się nauczyciel obowiązkowo dalej i składa egzamin kwalifikacyjny i wydziałowy.

Wziąwszy więc to wszystko pod uwagę, suma jego wiedzy chyba nie odbiega od sumy wiedzy ukończonego gimnazysty, lecz ją znacznie przewyższa.

A musimy również zauważyć, że studia w ogóle, a nawet i akademickie nie uprawniają jeszcze nikogo do wywyższania siebie po nad tych, którym los nie dozwolił studiów tych ukończyć. Wszędzie spotykamy ludzi światłych i miernoty, tak wśród ludzi niepatentowanych, jak i wśród tych, którzy poszczycić się mogą absolutorium akademickiem. Więcej i częściej własną pracą i samokształceniem się wzbijamy się na wyższe szczeble wiedzy, niż przez szkołę. Historia poucza nas, że wśród całego zastępu ludzi, wysoko światłych i geniuszów, większość nie była w stanie wykazać się świadectwami akademickimi, bo byli samoukami.

Zupełnie więc niepotrzebnie, niestosownie i pyzgałkowato wynosi autor studia gimnazjalne po nad inne i uderzając niemi, jak taranem w stan nauczycielski, chce go poniżyć, aby przekonać o potrzebie podwyższenia katechetom poborów służbowych dla ich studiów.

Tak się jednak nie postępuje. Upominać się o to co się słusznie należy, bronić się przed niesłusznym zarzutem, wolno każdemu, ale nie przystoi to czynić w sposób studencki: „to nie ja, proszę pana profesora, to on!“ — a już zupełnie nie szlachetnie jest rozmyślnie drugiego poniżać i deptać.

* * *

Ale to wszystko nie wystarczało autorowi. Postanowił on nieco lepiej użyć sobie na nauczycielach. Wyprowadza więc do boju modny dziś i chętnie przeciw każdemu niedogodnemu używany: „socjalizm“. W naszych szeregach odkrył autor „neosocjalizm“, — „socjalizm kawalerski“, — powiada bowiem: „nauczycielowi trudno oddziaływać na lud umoralniająco, jeżeli nie jest żonaty a żenić się nie spieszy w obecnych stosunkach, bo żyłby w nędzy i t. d., nic więc dziwnego, że ziarno rzucane ręką Stapińskich, Daszyńskich i innych socjalistów, znajduje dość często między nauczycielstwem

odpowiednią rolę“. Pomawia nas dalej o „zarozumienie“, jako zakorzenioną wadę wśród nauczycielstwa: traktuje nas, jako rekrutujących się z „wyrzutków“, „słabeuszów“ i „próżniaków“ gimnazjalnych, w końcu, stawszy się łaskawszym, pozwala, ażeby nam przyznano płacę rangi XI i X urzędników państwowych, zachowując, rozumie się dla swoich, rangę IX.

Należymy do ludzi, którzy kierują się zasadą: „cudze przekonania szanuj“ — choćby je nawet wypowiedał największy „wróg“ — „swoich nie ukrywaj“, stąd też i wielce „pochlebne“ zdanie autora o nas uszanujemy i nie bierzemy je ze strony „wrogiej“ ale „przyjacielskiej“, nie możemy bowiem posądzić go o brak zasady etycznej: „kochaj bliźniego“...

Bez guiewu więc i bez żalu do autora, powiemy, że i tu popełnia wiele... niekonsekwencji. Przedewszystkiem faktem jest, że te: wyrzutki, słabeusze i próżniaki po ukończeniu studiów seminaryalnych, okazują się wzorowymi ludźmi, tak w zawodzie nauczycielskim, jak i w zawodach innych: wojskowym i urzędniczym, do których przyjmowani bywają z pewnem pierwszeństwem dla ich inteligencji, pracowitości, pilności, punktualności i jednej z cnót najpiękniejszych, „skromności“. To jest faktem. Na to mamy setki dowodów — choćby przytoczyć tylko jeden ogólny: że potrzeba było aż okólników do powstrzymania władz różnych dykasteryi, w przyjmowaniu ukończonych seminarzystów.

* * *

Powiada autor, że „wysokie rozumienie o sobie jest dość zakorzenioną wadą w nauczycielstwie“. Otóż nie „zarozumienie o sobie“, ale o doniosłości pracy naszej jest rzeczywiście w nas zakorzenione — do tego się przyznajemy i tym się tylko szczycić możemy. A skoro doniosłą jest praca, ważnem jest i stanowisko nauczyciela — ale „rozumienia o sobie“ nie mamy, boć wiemy, że ta odrobina wiedzy, jakiej posiąść zdolnym jest człowiek, marnością jest. I dla tego śmiejemy się z tych, którzy się wynoszą nad innych, nazywając się mędrszymi z tytułu studiów szkolnych.

* * *

Kawalerski socjalizm, o który nas autor pomawia, jest nonsensem; gdyby bowiem miał rację bytu — natenczas i stan kapłański wskutek celibatu, musiałby uledz temu prądowi.

Czy jesteśmy wogóle socjalistami czy też nie — tego jeszcze sami ocenić nie potrafimy, tak, jak nie potrafi o sobie orzec pod tym względem większość społeczeństwa, która dąży do postępu; tem mniej więc uprawnionym jest do tego autor. To wiemy na pewne, że jesteśmy niezadowoleni z naszych płac, tak samo, jak niezadowoleni są katecheci, jak niezadowolonym jest autor. Jeżeli więc niezadowolenie jest objawem socjalizmu, natenczas jedziemy wszyscy: autor, katecheci i nauczyciele na jednym wózku socjalistycznym.

Upominaj się szan. autorze o swoje prawa, jeśli sądzisz, żeś skrzywdzony, broń się, ale nas nie tykaj, bo nie do ciebie należy nas sądzić.

* * *

Tyle w odpowiedzi autorowi. Pozostaje nam jeszcze zastanowić się, jaki rezultat z tego i tym podobnych artykułów „Ruchu katolickiego“. Oto rezultat najfatalniejszy, bo artykuły takie rozdrażniają ludzi nawet najspokojniejszych, podburzają stan przeciw stanowi, rodzą nienawiść i wystawiają naród nasz na pośmiewisko wrogów. Z takiej siejby nie może zejść owoc zdrowy.

Kamerdynerzy Bobrzyńskiego.

Celem skuteczniejszego zamydlenia oczu naszemu społeczeństwu, upatruje sobie generalny „akuszer“ różne indywidualne w kraju, które odgadując myśl swego mistrza, przygotowują zawczasu umysły na projekta, mające być niebawem rzeczywistością. Czyni on zaś tak dla tego, aby 1^o odsunąć od siebie wszelką odpowiedzialność za szkodliwe następstwa swoich pomysłów — 2^o aby mógł twierdzić w razie potrzeby, że żądanie takie jest słusznym, bo wyszło ze sfer kompetentnych.

Do galerii kamerdynerów „ojca Bobrzyńskiego“ przybył w ostatnim czasie p. Antoni Karbowski, prof. szkoły przemysłowej w Krakowie, który za natchnieniem akuszerza „doradza“ c. k. Radzie Szkolnej krajowej, iżby w braku suplentów, przybierała do gimnazyum i szkół realnych „uczorowych“ nauczycieli szkół wydziałowych.

„Kurjer Lwowski“ w numerze z 17. kwietnia b. r. zamiścił obszerny artykuł, jako odprawę prof. Karbowskiemu, w którym autor, krytykując ów projekt twierdzi, że wywołał „powszechne u sfer zawodowych“ zdumienie, które nie mniejszem być musi u nauczycieli szkół ludowych, do których też należą szkoły wydziałowe. Podobne chirurgiczno-kliniczne operacje, dokonywane na ciele naszej „oświaty publicznej“, tudzież rozliczne tego rodzaju pomysły nie są bynajmniej nowe. One uprawiane są z upodobaniem i uporem godnym lepszej sprawy od kiedy zrządzeniem karzącej Opatrzności, rządu naszego kraju dostały się w ręce kliki Stańczyków.

Nie będziemy się zastanawiali skąd prof. Karbowski mógł wpaść na ten koncept? Wszakże z doświadczenia to dobrze wiemy, na co i wszelkiej kategorii teoretyków zwracamy uwagę — że inicjatorem i autorem takich szatańskich pomysłów, był i jest dotychczas zawsze i wszędzie „akuszer“ we Lwowie. Jakimi zaś środkami posługuje się on w przeprowadzaniu swej „wielkiej polityki“, wspomnieliśmy na wstępie.

Obecnie stwierdzamy, że szkoły średnie pustoszeją skutkiem owych procesów Machiawelizmu, gdyż postarano się podkopać przedsiemek do tej świątyni t. j. instytucję suplentury. Teraz uczyniono w formie projektu

p. Karbowskią krok drogi. Postanowiono wydziałowe nauczycielstwo zainteresować sperandą na posady w szkołach średnich.

Ergo będzie: wilk syty i koza cała! Kwestya suplentury, która stała się rażąca, usuniętą zostanie; jednocześnie napięcie, spotęgowane do wysokiego stopnia w żywiołowym ruchu szkolnictwa całej Austrii osłabnie, gdyż nowa obietnica na posady sługusów w szkołach średnich obok inspektora, ma zastąpić nieuniknioną regulację stosunków prawnych dla nauczycielstwa ludowego.

Caveat et consules — gdyż nowy ten wynalazek już jest w toku! Nasz wszechwładny opiekun jako hipnotyzer — obok Szczepanika elektrotechnika, jest pierwszorzędną nowoczesną powagą. H.

Wiece nauczycielskie.

W dniu 13. kwietnia b. r. odbył się we Wiedniu wiec niemiecko-austriackiego związku nauczycieli, na który przybyli ze wszystkich niemieckich prowincji austriackich reprezentanci 16.000 ludowych nauczycieli „Delegirten Versammlung des deutsch-österreichischen Lehrerbundes“. W pierwszym rzędzie chodziło o poprawę materialnego bytu. Rozprawy były ożywione, jak zawsze, gdy kwestya żółądka przychodzi pod obrady. Dziwi się tylko wypada, że wobec formy, jaką kwestya ta przybrała już u nauczycieli ludowych, nie przyszło do daleko ostrzejszego starcia. Na tle rozpraw objawiły się wyraźnie dwa prądy, nurtujące obecnie nauczycielstwo austriackie. Walka rozgrywa się między „starymi“ a „młodymi“. Stare pokolenie nauczycielskie jest cierpliwem, lojalnem i ubóstwiałem — szymła i szablon; natomiast młodzi nie dowierzają obietnicom rządu, lecz starają się wzmocnić wewnętrzną solidarną organizację i potęgą jej zmusić rząd do ustępstw. W ciągu rozprawy wyszły na jaw interesujące szczegóły z zakulis ministerstwa oświaty, które przemilczane zostały dotąd przez prasę.

Z referatu o dotychczasowej działalności związku niemieckich nauczycieli austriackich, dowiadujemy się, że starania wszelkie zwrócone są przelewszystkiem na podwyższenie pensji przynajmniej o tyle, aby osiągnęła wysokości czterech najniższych rang urzędników państwowych. W tem usiłowaniu popierają Związek solidarnie nauczycielstwo galicyjskie, przez oświadczenie galic. Towarzystwa nauczycieli ludowych, słoweńskie, czeskie i dalmackie. Petycje i interpelacje parlamentarne pozostały dotąd bez rezultatu.

Naczelnik Związku, dyrektor Katschinka udawał się na audyencję do ministra oświaty p. Hartla i dowiedział się od niego, że rząd jest również przekonany, iż należy koniecznie coś (!?) zrobić dla nauczycielstwa, nie powiedział jednak — co!... Po części rząd postara się oddać nadwyżkę dochodów („die Überschüsse“) Wydziałom krajowym dla poprawienia doli nauczycieli, ale zachodzi obawa, aby Wydziały nie poszły za wzorem galicyjskiego*, który oświadczył, że przyjmie każdą nadwyżkę z największą przyjemnością, ale nauczycie-

* Mamy szczególne szczęście przodowania w każdym negatywnym ruchu. P. S.

tom jej nie-da! (Grzmiący śmiech). Pan minister oznajmił dalej, że zbiera materiały statystyczny w sprawie nauczycieli, a nawet pokazywał p. Katschinca tabelę z datami, wykazującą, że nauczyciele naprawdę nie opływają w dostatki, ale tymczasem — skończyło się na obietnicach, gdyż — zdaniem p. Hartla — żaden minister finansów nie zgodzi się na wydzielenie osobnej kwoty ku podwyższeniu pensji nauczycielom. Za mało pieniędzy!...

A nadto, nauczyciele zaczynają się niecierpliwie, przez co psują sobie sympatyje w sferach miarodajnych i u stronnictw „porządku“ w parlamencie. Część prasy nauczycielskiej jest w opozycji do rządu! To źle, bardzo źle! Trzeba być lojalnym, trzeba czekać i milczeć, bo w Austrii bez tego — ani rusz naprzód.

Nad tem oświadczeniem ministra wszczęła się dyskusya, której efektem końcowym była bardzo energicznie i dowcipnie zredagowana rezolucya, przyjęta jednogłośnie. Zawiera ona uchwałę, że reprezentanci 16.000 nauczycieli z wszystkich niemieckich prowincyj Austrii, postanawiają nadal popierać swą postępową prasę, w której widzą znakomity i jedyny oręż ku wywalczeniu sobie możliwej dołu. a w solidarnej opozycji wytrwają tak długo „mit derselben Schnelligkeit und Energie“, aż się wreszcie znajdzie jakiś minister finansów, który przeciw zdecyduje się podwyższyć pensję także nauczycielom ludowym.

Czy i u nas taka rezolucya zyskałaby *solidarne* poparcie?

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Marya Dobrzańska, naucz. szk. 1-kl. w Krościenku (okr. Dobromil) zmarła w styczniu b. r.

Joanna Nazarowicz, nadetatowa naucz. szkoły żeńskiej w Bolechowie (okr. Dołna) w pierwszym roku służby zmarła z. m.

Antoni Starostka, młodszy naucz. z Radziechowa (pow. Kam. Str.) zmarł z. m. w Tarnowie.

Ludwika Podgórska, starsza naucz. szk. im. św. Jadwigi w Krakowie, zmarła 30. z. m.

Marya z Mochnackich Birowa, naucz. w Prusieku (pow. Sanok) zmarła po długiej i ciężkiej chorobie na suchoty 4. z. m. Ś. p. Maryą opiekował się z całą życzliwością, ks. F. Mekięłyta proboszcz z Sanoczka, który na ratunek zmarłej zbierał składki.

Cześć ich pamięci!

Wiadomości potoczne.

Wyjaśnienie. Odnośnie do wzmianki w num. 11 p. t. „Za Kopernika kijem biją“ notujemy z przyjemnością (lecz nie na mocy §. 19. ust. pr.), że p. Stanisław Syc, nauczyciel szkoły im. św. Floryana w Krakowie nie obił chłopca kijem oraz nie krzyczał: Co ci do tego, jak powstał świat. Natomiast z treści nadesłanego nam listu nabraliśmy smutnego przekonania, że p. Syc musi być grubo „nerwowym“.

Nowe zarządzenie. Ministerstwo handlu wydało rozporządzenie, odnoszące się do urzędów pocztowych po wsiach. Postanowiono urządzić w miejscach, gdzie brak warunków do założenia urzędu pocztowego, lecz

daje się uczuwać potrzeba regularnej komunikacji t. zw. stacyj pocztowych, których zakres działania ma obejmować sprzedaż marek, przyjmowanie i wydawanie zwykłych przesyłek listowych, gazet, doręczenia awizów na przesyłki wartościowe, złożone we właściwym urzędzie pocztowym, wreszcie pośredniczenie w nadawaniu wartościowych przesyłek na koszt i niebezpieczeństwo nadawcy i odbierającego. Stacje takie poruczane będą osobom godnym zaufania za stosownem wynagrodzeniem.

Na złość panu Zagrodzkiemu, inspektorowi nowosądeckiemu, który układając terno przy obsadzaniu tujejszych szkół forytował *obcych i młodszych w służbie nauczycieli*, nadała Rada miasta w Nowym Sączu dnia 10. b. m. prezentę na posadę nauczyciela przy szk. wydziałowej p. *Chorążemu* (naucz. młod. przy tejże szkole), zaś na posadę przy szkole lud. p. *Grzegorzewski* (naucz. z Muszyny). Nadto uchwaliła Rada miejska poczynić energiczne starania o uzyskanie Seminarjum nauczycielskiego, które dotąd projektowano otworzyć w Starym Sączu.

Niezwykła uroczystość — jak podaje tygodnik nowosądecki p. t. „Głos Podtatrzański“ — odbyła się dnia 22. z. m. w szkole wydział. męskiej w Nowym Sączu. Grono nauczycieli i nauczycielek pod przewodnictwem p. starosty jako prezesa Rady Szkolnej okręgowej, zebrało p. Jana Kosmana, dyrektora szkoły wydz. męsk., który po 35. latach mozolnej a chlubnej pracy pedagogicznej, przeszedł w zasłużony stan spoczynku.

Zdrowie jest zbędne w Galicyi, przynajmniej zdaniem *krajowej Rady Szkolnej*. Jeden dowód takiego przekonania naszej naczelnej magistratury szkolnej mieliśmy już — teraz mamy drugi. *Przed trzema miesiącami* lekarz w Stryju, b. asystent kliniki lwowskiej, dr. Józef Kiczales, wniósł podanie do Rady Szkolnej krajowej, aby mu pozwolono badać w szkołach wzrok i wogóle stan zdrowia uczęszczającej do szkół młodzieży w czasie wolnym od nauki *bez żadnego wynagrodzenia*. Na pozycję tę, która leży tylko w interesie zdrowia publicznego, lekarz ów *nie otrzymał dotąd odpowiedzi*. Czyżby Rada Szkoła obawiała się w czymś interesie, aby w zdrowych ciałach młodzieży nie mieszkał także duch zdrowy?

„Galicya w obrazach“. Wydawnictwo ilustrowane „Kraj w obrazach“ czyli zbiór fotografii najbardziej uwagi godnych miast, okolic, zabytków starożytności i dzieł sztuki, skończywszy w Seryi I. „Królestwo Polskie“, przystąpiło obecnie do wydania Seryi II. „Galicya“, z której wyszło już dwa zeszyty, zawierające ośm widoków fotodrukowych z miast Lwowa i Krakowa. Serya II. składać się będzie z 24 do 30 zeszytów, a cały album utworzy około 120 obrazów, w rozmiarze 19/24 ctm. Cena pojedynczego zeszytu 60 hal. — w prenumeracie za całość 15 Koron. Zamówienia na to wspaniałe dzieło czynić można we wszystkich księgarniach albo też w Administracji „Galicya w obrazach“ w Krakowie — ul. św. Jana 3.

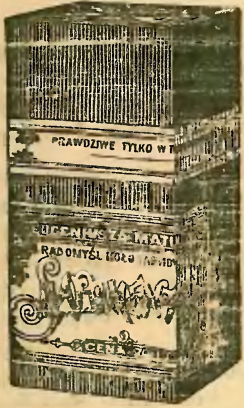
Składki. *Na delegata do Wiednia:* G. P. 2 k, W. J. 60 h, za marki c. S. M. 80 h, B. S. 30 h.

Na fund. prasowy: W. J. 60 h, M. Ł. 1 k, T. B. 50 h, A. S. 40 h.

Na pomnik ś. p. H. Kisielewskiego: B. S. 50 h. zebrane przez T. M. 4 k 20 h.

SAPOMENTHOL

(MASĆ SAPOMENTHOŁOWA)



nacieranie uśmierzające

wyrobu Eugeniusza Matuli
aptekarza w Radomyślu
(koło Tarnowa).

Środek popularny w cierpieniach reumatycznych, gośćcowych t. p. z najlepszym skutkiem używany, dostać można po cenie: słoik próbny 70 ct., słoik duży 2 złr. 50 ct. w każdej większej aptece

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysłać wprost 2 razy dziennie apteka w Radomyślu koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze dołączyć należy 6 ct. na list przesyłkowy.

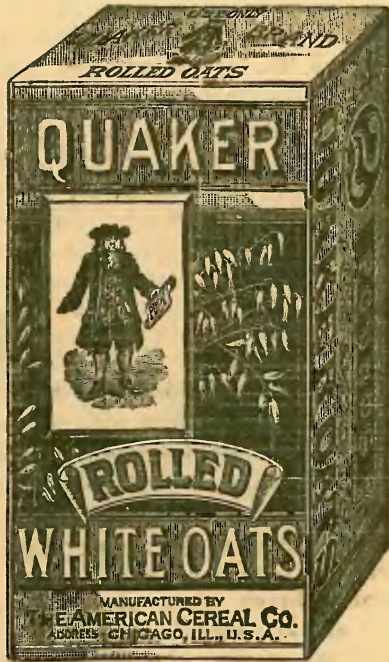
Celem ochrony przed naśladownictwami proszę zażądać wyraźnie: Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.

W Nowym Sączu dostać można w aptece pp. Jakubowskiego i Pawłowskiego.

Quäker Oats

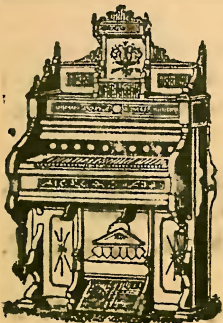
Wszędzie do nabycia w 1 i 1/2-fut. paczkach (z przepisem gotowania).

Wszyscy lekarze wiedzą, że potrawy z owsa należą do najlepszych spośród wszystkich środków pożywienia, — i co do tego jest tylko jedno zdanie. Ale rodzaj i jakość potraw owsianych, jakich używają, gdy lekarz na spisie potraw dla dziecka dla chorego lub zdrowego zamieści takie pożywienie, ma bardzo wielką doniosłość. Jeżeli zachodzi to pytanie, to praktyczna gospodyni może usunąć wszelką wątpliwość, zapobiedz wszelkiemu rozczarowaniu i wszelkim złym skutkom, gdy pełna ufności zarządzi używanie pożywienia z „Quäker Oats“.



Pierwsza austriacko-węg. fabryka

HARMONIUM I ORGANÓW AMERYKAŃSKICH
(Cottage-Organ)



Nowość! — — — — — Nowość!

Ekspressya oparta na systemie sawkowym
Rudolf Pajkr i Sp. w Königgrätzu

filia składu we Wiedniu
IX. Harmoniegasse 8.

poleca także harmonia systemów europejskich.

Melodyjne teny, z powodu pomysłowej konstrukcyi amerykańskiego systemu, świadczą o ich dobroci.

Spłaty ratami od 4 zł. — Organy dla kościołów od 400 zł. Gwarancya 5-letn. Ilustrowany cennik darmo i oplatnie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski.

Ktoby miał zamiar

z początkiem lipca b. r. odbyć na wspólne koszty wycieczkę na wystawę do Paryża a następnie zwiedzić Włochy, powrócić przez Węgry — zechce podać adres do Administracyi „Szkolnictwa“ celem bliższego porozumienia.

Zamiana

posady nauczyciela kierującego przy szkole 2-klas. w Binarowej, okręg gorlicki na równorzędną. Szczegóły na żądanie poda Zarząd szkoły w Binarowej p. Biecz.

E. PEGAN,

TRIEST — via S. Francesco Nr. 6.

wysła 5-kilowe paczki z opłatą cła i poczty:

Kawa Ceylon 1 kg. 3 k. 60 h.	Rodzynki bez pestek 1 kg. 1 k. 30 h.
„ Kuba „ 3 k. 40 h.	Migdały 1 kg. 2 k. 40 n.
„ Portorico „ 3 k. 20 h.	Oliwy 5 kg. blaszanka 6 k. —
„ Santos „ 2 k. 60 h.	Cytryn 5 kg. koszyk 3 k. —
Herbata Suchong 1 kg. 5 k.	Pomarańcze 5 kg. „ 3 k. 20
„ Kongo „ 7 k.	

Zamówienia pisać po polsku.

Dla kupców i Kółek rolniczych odpowiedni rabat.

ZAKŁAD OGRODNICZY i handel nasion

LUDWIKA FREEGE

w Krakowie, Sukiennice L. 15 i 16

poleca w najlepszej jakości z poręczeniem za czystość i siłę kiełkowania:

NASIONA
GOSPODARCZE,
LESNE,
EKONOMICZNE,
WARZYWNE,
KWIATOWE,

CEBULKI i BULWY KWIATOWE, SZCZEPY
DRZEWOWOCOWYCH, KRZEWY WOCOWE,
RÓŻE wysokopienne i krzaczyste, DRZEWA i
KRZEWY OZDOBNE,

Wszelkie NARZĘDZIA i PRZYBORY ogrodnicze.
Cennik ilustrowany, w którym przy każdym artykule podaje sposób hodowli — nadsyłam na żądanie darmo i oplatnie.



Największy skład MASZYN DO SZYCIA I HAFTU SINGERA

czółenkowych, pierścieniowych i Vi-bratting Shuttle, jakoteż i wszelkich innych systemów z pierwszorzędnych światowych fabryk.

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie. Na wypłat ręczne od 30 do 65 złr. nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze ilustrowane cenniki przesyła franco

Józefa Iwanickiego

następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.

W drukarni J. Litwińskiego w Wieliczce.